

**OSTATNIE OFIARY STALINIZMU W POLSCE
W OKRESIE STANU WOJENNEGO 1981-1983 I ICH OBRÓŃCY**

**Wywiad z Anną WĘGLIŃSKĄ
przeprowadzony przez Annę BRAUN
w Płocku, dn. 26 marca 2008 roku**

Dzień dobry Pani. Nazywam się Anna Braun i jestem ankierem z Fundacji KOS, która prowadzi badanie zatytułowane „*Ostatnie ofiary stalinizmu i Ocalmy od Zapomnienia...*”

Celem badania jest zebranie świadectw osób będących ofiarami represji w okresie 1945-1989 ze szczególnym uwzględnieniem okresu stanu wojennego. Ponieważ nasza praca ma charakter dokumentalny, dlatego nasza rozmowa jest rejestrowana na kamerze i dyktafonie.

Chciałabym zadać teraz Pani kilka pytań na temat Pani doświadczeń związanych z okresem stanu wojennego. Bardzo proszę o wyczerpujące, i szczerze odpowiedzi są one, bowiem cennym źródłem historii politycznej i społecznej naszego kraju.

Czy mogłaby się Pani przedstawić?

Anna WĘGLIŃSKA

Chciałabym porozmawiać z Panią chwilę na temat historii Pani rodziny. Kim byli Pani rodzice, jaki wykonywali zawód, jakie mieli wykształcenie, gdzie pracowali?

Wykształcenie mieli podstawowe. Moja mama była krawcową, ojciec pracował jako inkasent w zakładzie energetycznym w Lublinie. Mieli również ziemię, gospodarstwo prowadzili, dodatkowo niewielki obszar ziemi uprawiali pomocniczo. Moja mama pochodziła z rodziny akowskiej. Jej brata i ojca zamordowali Niemcy w 1944 roku, w czerwcu. Ojciec pochodził z rodziny..., dziadek był chłopem. No i podobno tam jakieś korzenie szlacheckie ta rodzina ma. Był hrabia Węgliński na Węgliki, więc możliwe, że jakieś koneksje i z tej rodziny pochodził.

Kolejne pytanie jest z tym związane, czy miała Pani rodzeństwo, jeżeli tak to ile i jakiej płci?

Mam jedną siostrę młodszą.

Gdzie mieszkali Pani rodzice, jak długo? Jakiego byli pochodzenia?

No pochodzenia oczywiście Polacy. Mieszkali koło Bełżyc. Tak właściwie, Bełżyce to jest małe miasteczko, na przedmieściach miasteczka Podole się nazywa. I tam mieszkali moi rodzice.

Jak długo to było? Do śmierci?

Tak, tak. Do śmierci, bo moi rodzice już nie żyją. Mama umarła w 1986 roku, a tata w 1995.

Czy mogłaby Pani opowiedzieć mi o swoim domu rodzinnym? Czy Pani rodzice byli zaangażowani w jakąś działalność społeczną, jeżeli tak to w jakim okresie? Jaki to był rodzaj działalności?

To znaczy, podobno ojciec tam miał jakieś związki w czasie wojny z Batalionami Chłopskimi. Mama miała do czynienia z akowcami w czasie wojny. Po wojnie nie był zaangażowany w żadnych organizacjach. Mnie nie pozwolili należeć do żadnej organizacji, ani do harcerstwa ani do żadnego ZMS-u, nic z tych rzeczy.

Czy Pani rodzice byli zaangażowani w jakąś działalność opozycyjną?

Nie.

A czy Pani rodzice byli w PZPR, ZSL, albo SL?

Nie. Do żadnej partii.

Jakie wartości były w Pani rodzinie szczególnie ważne?

To znaczy, szczególnie ważne były wartości katolickie, religijne. Poza tym no patriotyczne też. Nie lubiano tego ustroju, w którym żyli. O Katyniu słyszałam jako dziecko, zresztą dużo na temat Sowietów.

Właściwie rodzina opierała się na wartościach katolickich. Na żadnych innych.

Porozmawiajmy teraz na temat Pani działalności społecznej i opozycyjnej. Do jakich należała Pani organizacji społecznych, młodzieżowych, jakiś katolickich?

Nie, do żadnych, chwilowo na studiach w Warszawie, do ZMW, Związku Młodzieży Wiejskiej. Ale tam w jakimś momencie trzeba było należeć albo do ZMS albo do tego. No i do ZSP. Natomiast poza tym nie należałam do żadnych innych organizacji.

Jaka była Pani rola, funkcja w tej organizacji?

Żadnych funkcji nie pełniłam.

Jakie było Pani miejsce pracy przed stanem wojennym i jakie zajmowała Pani w nim stanowisko?

Ośrodek Badawczo – Rozwojowy i Przemysłu Rafineryjnego w Płocku. Przed stanem wojennym byłam na stanowisku starszego referenta.

A przepraszam skłamałam jeszcze, jeżeli chodzi o organizacje, bo należałam przecież do Związku Zawodowego Chemików. Zapomniałam, że takie coś było. U mnie wszyscy należeli w pracy do tego. I nawet tam pełniłam funkcję, byłam od 1979 roku w Radzie Zakładowej.

Gdzie i kiedy zaangażowała się Pani w działalność opozycyjną?

To znaczy w taką typową, taką instytucjonalną działalność opozycyjną to w Solidarności, dopiero jak powstała Solidarność od września 1980 roku. Natomiast wcześniej nie, to były raczej takie bunty osobiste w Warszawie na studiach w akademiku, usuwaliśmy wtedy radę akademika. Ja mieszkałam w akademiku na Madalińskiego. I w którymś momencie byłam nawet na dywaniku u prorektora, czy prodziekana, nie pamiętam. Nie wiem czy stąd się nie zaczęły moje kłopoty w Warszawie na studiach, ponieważ mnie zapytał dlaczego, my to robimy, powiedziałam mu, że partyjniacy się dorwały do władzy w akademiku i nic nie robią.

Jaka to była działalność? Co Pani konkretnie robiła w tej organizacji opozycyjnej?

W Solidarności? W Solidarności byłam od początku w Komisji Zakładowej, najpierw sekretarzem potem wiceprzewodniczącą przed stanem wojennym jeszcze. Byłam członkiem Komisji Petrochemii, delegatem na zjazd w regionie. No takie to były funkcje.

Jakie doświadczenia skłoniły Panią do podjęcia działalności opozycyjnej?

No powiedzmy sobie, że kiedy generalnie to co się działo w Polsce, to co się działo w zakładach pracy tak jak większości Polaków mnie też nie odpowiadało i przy pierwszej okazji byłam skłonna się zaangażować w taką działalność, żeby z tym walczyć.

A czy były jakieś inne powody podjęcia tej działalności?

No osobistych powodów nie miałam na pewno, takich jakiś, raczej ideowe i takie żeby zrobić coś dobrego w Polsce. A nie żadnych innych na pewno nie. Kariery jakiejś z tym nie wiązałam, z całą pewnością.

A czym była dla Pani działalność opozycyjna? Może dawała Pani jakieś poczucie spełnienia obowiązku obywatelskiego, albo nie wiem walka w słusznej sprawie?

W ogóle, tak przede wszystkim uważałam, że to jest słuszne i że należy się w to angażować i że w ten sposób można coś zdziałać.

Co jeszcze dawała Pani działalność opozycyjna?

Ogromną pracę, ogromny stres i powiem szczerze, że zadowolenia jako takiego, że coś dobrego robimy w tym pierwszym okresie było niewiele. No zdawałam sobie sprawę z tego, że w ogóle coś się buduje nowego, więc trudno o efekty natychmiast. Natomiast dużo pracy, dużo stresu, właściwie nie miałam czasu, mimo że nie miałam rodziny, znaczy w tym sensie męża, dzieci, to ja właściwie na nic nie miałam czasu, ja ciągle byłam zaangażowana w te sprawy. Ciągłe jakieś zebrania, jakieś dyskusje, koncepcje, opracowywanie jakiś materiałów, regulaminów. W którymś momencie spółdzielnia mieszkaniowa została założona. I mnie tam wybrano w jakiś sposób do rady nadzorczej tych spółdzielni, opracowywane były regulaminy różne zakładowe, dotyczące spraw socjalnych, mieszkaniowych. No i w to wszystko się angażowałam i właściwie ciężko pracowałam.

Czy podejmując działalność opozycyjną miała Pani świadomość możliwości represji? Czy bała się Pani tych represji?

Tak, tak. To znaczy, bardzo się nie bałam, być może nie wyobrażałam sobie specjalnie jak one by miały wyglądać. Natomiast, że mogą być owszem, tym bardziej że ciągle nas straszono wojskami radzieckimi. Z tym że muszę się przyznać, że starałam się w ogóle o tym nie myśleć.

Czy znała Pani bezpośrednio przypadki osób, które zostały skrzywdzone przez władze z powodu zaangażowania opozycyjnego?

To znaczy, owszem znałam szczególnie w Petrochemii, były takie osoby. Miałam taką koleżankę, która pracowała, pomagała przy wydawaniu gazety zakładowej. W stanie wojennym wyrzucono ją z pracy, ale nie za działalność, ją wyrzucono z pracy, bo była „złym” pracownikiem. O i „nie nadawała się do pracy w zmilitaryzowanym zakładzie”. Jeżeli chodzi o represjonowane osoby takie jak skazane i internowane to z Płocka w zasadzie wszystkich, nie, nie wszystkich nie znałam, ale skazanych, Michała Rausza, z Gostynina, Kubiak był wiceprzewodniczącym Zarządu Regionu w Płocku. Jeżeli chodzi o internowanych to sporo osób znałam. Wiścickiego znałam, Pacałowskich oboje. Pacałowska pracowała w OBR-ze, Pacałowski w Petrochemii i oboje byli internowani. Kuba Chmielewski, Tomczyk. Aresztowani z OBR-u Dudziński Tadeusz, ze mną razem

aresztowani, Ożdżeński Waldek, i nie wiem dlaczego pierwszy sekretarz Rembowski, ale też był z nami aresztowany, na strajku był. No ja praktycznie znałam całą komisję kombinatu i dużo ludzi w regionie, więc trudno w tej chwili wymieniać te wszystkie nazwiska. Ale większość tych osób znałam [jako] internowanych, większość.

A czy nie obawiała się Pani o losy swojej rodziny, bliskich, jakiś przyjaciół?

To znaczy przed aresztowaniem nie. Ale jak mnie aresztowano i zaczęto wypytywać o rodziców, o siostrę, o dzieci mojej siostry no to trudno powiedzieć czy się bałam, ale dostałam - pamiętam - ataku histerii przy tym przesłuchaniu.

Czy najbliższe osoby wiedziały o Pani zaangażowaniu? Czy popierały tę decyzję?

Tak, tak wiedziały, wiedziały. Dalsza rodzina mówiła, że pójde siedzieć.

Czy ktoś z Pani dalszego otoczenia wiedział o tej działalności? Jeśli tak, to jakie były reakcje na wiadomość o Pani zaangażowaniu?

No mówię, z dalszej rodziny przewidywali, że pójde siedzieć. No, ale również były takie osoby, które ucierpiały w pierwszych latach komunizmu w Polsce. I oni mi kibicowali też, z rodziny mojej mamy. Już nie żyją dzisiaj.

Czy udało się Pani pozyskać jakieś inne osoby do działalności?

To znaczy ja byłam jednym z założycieli Solidarności w moim zakładzie pracy, ja prowadziłam pierwsze zebranie, na którym właściwie podjęto decyzję o tym, że powołujemy ten związek. Mimo, że byłam działaczką tych związków CRZZ-towskich wtedy i właśnie zebranie zwołane przez przewodniczącą tych związków CRZZ-towskich, Związku Zawodowego Chemików. Ale ona mnie poprosiła o prowadzenie tego zebrania i tak poprowadziłam, że zawiązał się Komitet Założycielski. Wysłaliśmy delegację do Gdańska, żeby się zorientować jak to wszystko formalnie przeprowadzić. W tym sensie pewno większość ludzi w OBR-ze zaangażowałam.

Czy działalność przynosiła Pani jakieś wymierne korzyści?

Jeżeli chodzi o materialne? Nie, nie. Natomiast czasem satysfakcję nawet dużą satysfakcję.

Czy przed stanem wojennym doświadczyła Pani jakiś represji związanych z działalnością opozycyjną?

Nie, przed stanem wojennym nie.

Jak długo zajmowała się Pani działalnością opozycyjną? I jakie były powody jej zaprzestania?

To znaczy zajmowałam się do czasu aresztowania, po aresztowaniu nie chciałam narażać ludzi. To znaczy czasami się zdarzało roznosić jakieś ulotki, z kimś się spotkać, porozmawiać, ale zdawałam sobie sprawę z tego, zresztą ja wyszłam z więzienia warunkowo. Miałam jeszcze w zawieszeniu wyrok. Wiedziałam, byłam przekonana o tym, że jestem śledzona, i że mam wokół siebie osoby, które [śledzą] każdy mój krok. Pamiętam w 1983 roku wysłano mnie z pracy na delegację do Puław, więc służbowym samochodem, z kierowcą. I jak wracaliśmy to poprosiłam kierowcę, żeby pojechał przez Radom, jak wracaliśmy. Chciałam kupić papierosy, tam można było bez kartek kupić. I wszyscy mnie prosili, zresztą ja też palę i paliłam wtedy i wszyscy palacze mnie prosili „Ty jakbyś przez Radom pojechała to tam podobno można kupić papierosy bez kartek.”

No to kazałam mu pojechać przez Radom, to w końcu jedna droga Radom – Sochaczew, czy przez Warszawę. No i następnego dnia. Dlaczego ja kazałam kierowcy jechać przez Radom i nie bardzo chciano wierzyć, że po papierosy.

Kiedyś miałam taki przypadek w Lublinie też (moja siostra mieszka w Lublinie), że przyjechałam autobusem, wyszłam na postój taksówek, zwyczajowo tak jest, że kolejne taksówki podjeżdżały. Tu podjechała skądś taksówka. Wsiadłam i facet zaczął bluźnić na komunę, na ten stan wojenny, na Jaruzelskiego. I tak sobie pomyślałam wziąć do taksówki obcą osobę i sobie pozwala na takie gadki? Więc prawdopodobnie do tego stopnia, że już nawet wiedzieli gdzie jadę i tam też śledzili mnie czy tam nie mam jakiegoś kontaktu, więc wołałam po prostu wcale nie miałam ochoty wracać po doświadczeniach do więzienia. Poza tym narażać innych. Więc zresztą tu koledzy z Płocka mieli to samo zdanie i stwierdzili, że mnie lepiej nie angażować.

Czy po zakończeniu działalności opozycyjnej doświadczyła Pani jakiś represji, jeśli tak to, jakich?

Represji po zakończeniu działalności? Moja działalność skończyła się represją. Można tak powiedzieć no, skazaniem na 1,5 roku więzienia, z czego rok odsiedziałam. Potem, dzięki pracownikom w mojej firmie, i muszę powiedzieć, że ówczesnemu pierwszemu sekretarzowi partii też, który był człowiekiem chyba nie ideowym, ale po prostu człowiekiem. Przyjęto mnie z powrotem do pracy z tym, że za najniższą płacę i przyjęto mnie jako całkiem nowego pracownika, straciłam wszelkie uprawnienia wcześniej nabyte, staż pracy. No i na pewno materialnie bardzo dużo straciłam w tym momencie. No, ale potrafili mi to zrekompensować, bezpośredni przełożony, przy najbliższej okazji dał mi bardzo dużą podwyżkę. Poza tym byłam sama, także jakoś tam....

No nie dano mi paszportu. To był chyba 1985 rok. Dostałam zaproszenie do Włoch, do Rawenny, wtedy papież Jan Paweł II był w Rawennie, miał być i był, i właśnie na te uroczystości mnie zaproszono, zresztą nie tylko mnie, parę osób z Płocka. Dostałam odmowę wydania paszportu. Powołano się na paragrafy i ustawę. Dotarłam do tej ustawy, to ze względu na bezpieczeństwo państwa nie dano mi paszportu. No to takie to były represje.

**Przejdźmy teraz bezpośrednio do okresu stanu wojennego.
Gdzie mieszkała Pani w latach 1981 – 1983?**

Najpierw od 15 grudnia 1981 roku w Płocku. Od 15 grudnia, a nie dłużej w Płocku do 24 stycznia byłam w areszcie w Płocku, potem w Łodzi w więzieniu do kwietnia, pod koniec kwietnia przetransportowali nas polityczne do Fordonu i do 21 grudnia [1982] w Fordonie w Bydgoszczy. A później znów w Płocku.

Jaki zawód wykonywała Pani w 1981 roku? I na jakim pracowała Pani stanowisku?

Inżynier chemik, starszy referent techniczny to się tak nazywało wtedy.

Jakie zajmowała Pani funkcje w organizacjach opozycyjnych w 1981, a jakie w latach 1981-1983?

W 1981 byłam wiceprzewodniczącą Komisji Zakładowej Solidarności w OBR-ze. A później w tych latach nie pełniłam żadnych funkcji.

Czym było wprowadzenie stanu wojennego dla Pani? Jak odebrała Pani wprowadzenie stanu wojennego? Jakie odczucia to wzbudziło? I które z tych odczuć uważa Pani za najważniejsze?

Ja wiem, jakie odczucia? Ja wtedy myślałam o tym co ja mam robić, w tej sytuacji. O tym, że może być stan wyjątkowy to się mówiło od dłuższego czasu. Właściwie przez cały 1981 rok, właściwie od tych wypadków w Bydgoszczy, do końca. Mówiło się o stanie wyjątkowym, i mówiło się, że gdyby ogłoszono stan wyjątkowy to my robimy strajk generalny. No i mieliśmy wszystkie instrukcje strajkowe przygotowane, we wszystkich zakładach na organizowanie strajku generalnego. I pierwszą myślą jak wstałam i włączyłam telewizor jak zobaczyłam Jaruzelskiego i to co się stało to była, że muszę jechać do zakładu przede wszystkim, to znaczy w ogóle do Petrochemii. Bo my byliśmy, tworzyliśmy jedną organizację z Petrochemią, myśmy byli na prawach jednego z zakładów Petrochemii. Natomiast była tzw. Komisja Kombinatów, której ja byłam członkiem. I pierwsza rzecz jaką zrobiłam to ubrałam się i wsiadłam w taksówkę i pojechałam do Petrochemii nie myśląc praktycznie o niczym innym tylko, że musimy coś zrobić no i że tam są, zobaczyć przede wszystkim kto jest i zorientować się w sytuacji. I tak zrobiłam. Właściwie o niczym innym nie myślałam.

Czym było wprowadzenie stanu wojennego dla Pani rodziny?

Moja mama nie spodziewała się, że ja mogę być aresztowana. W związku z tym moja mamusia napisała list do mnie jako tata, że mama jest ciężko chora, ponieważ na święta potrzebne były przepustki, jeżeli się chciało pojechać z Płocka do Lublina, to dosyć daleko, żeby mi umożliwić, dać podstawę na to żeby mi dali przepustkę na święta, żebym mogła przyjechać na święta do domu rodzinnego. List odebrała moja koleżanka, ja już wtedy byłam zamknięta. Otworzyła przeczytała, dowiedziała się, że matka ciężko chora i jak tu ją zawiadomić, co się z córką dzieje. Także takie to były sytuacje.

Czego obawiała się Pani w związku z wprowadzeniem stanu wojennego? Czy te obawy się sprawdziły?

Ja muszę przyznać, że mi trudno powiedzieć czy ja się czegoś obawiałam. Nie wiem czy się czegoś obawiałam. To znaczy jak już wcześniej, ja myślę, że z pewnych rzeczy w ogóle nie zdawałam sobie sprawy i a może nie chciałam myśleć o tych sprawach w ogóle. Słyszałam czasem w rodzinie, że pójde siedzieć, ale machałam ręką i już. Nie wiem czy, nie myślałam, czasami właśnie moja koleżanka, przewodnicząca, Ola Pacałowska czasami próbowała ze mną na ten temat rozmawiać, ale gdzie tam 10 mln należy do Solidarności, także nie wydaje mi się żeby mogło być coś. No, ale niestety stało się. A jeżeli chodzi o konsekwencje no to wcale o nich po prostu nie myślałam. No były mało ważne.

Jakich represji doświadczyła Pani w okresie stanu wojennego? I które z nich były najgorsze?

To znaczy samą represją było skazanie mnie za zorganizowanie strajku. Natomiast, później więzienia zaliczyłam dwa poza aresztem w Płocku. Sytuacja na początku na pewno dla takiego, kto pierwszy raz znajduje się w areszcie na pewno jest szok i to był ogromny szok i ogromny stres. Nie powiem, żebym była specjalnie szykanowana nie bito mnie w tym areszcie no, ale wielogodzinne przesłuchania doprowadzenie do, wykończenia psychicznego i potem robienie jeszcze tych zdjęć kryminalnych to było coś okropnego.

Czyli doświadczyła Pani aresztowania, tak już Pani mówiła? Czy był jakiś proces, kiedy, gdzie?

Proces w Sądzie Wojewódzkim w Płocku. Był proces zaraz po świętach Bożego Narodzenia, z tym, że proces był odroczony i 4 stycznia była druga rozprawa i zapadł

wyrok i w Płocku dostałam 6 miesięcy więzienia, ale prokurator się odwołał od wyroku do Sądu Najwyższego. I zresztą podał jako przyczynę, że bardziej dbam o własną opinię niż o dobro społeczne. (śmiech) Tak.

I Sąd Najwyższy dołożył mi rok. W sumie miałam półtora roku wyrok.

Jakie były okoliczności Pani zatrzymania?

Ze strajku w zakładzie pracy. Było 15 [grudnia 1981], o wpół do 6 rano. Znaczący przyjechali, całą kawalkada samochodów najpierw do Petrochemii wjechali, tam spacyfikowali strajkujących. Był strajk na warsztatach. A potem przyjechali do nas do OBR-u, skotem rozwalili bramę, wjechały te wszystkie wozy milicyjne, dwa autobusy wjechały pamiętam na teren. I przez tubę kazano nam opuszczać budynki. No i stwierdziliśmy, że wyjdziemy po postu. Bo nie ma innego wyjścia tym bardziej, że wiedziałam, że w Petrochemii już po strajku. Kolega do mnie zadzwonił, co się u nich stało. Widzieliśmy jak do nich wyjeżdżali z okna także. My wyszliśmy, otworzyli szpaler, zomowcy z tymi tarczami, pałami i kazali nam przechodzić środkiem. Muszę przyznać, że bałam się, że będzie to „ścieżka zdrowia”. Ale nie w tym szpalerze nas nie bili. Paru panów oberwało pałą w OBR-ze, ale tu na terenie budynków kazali prowadzić ich gdzieś. Pytali ich o informacje, czy nie bardzo chcieli mówić, parę osób dostało pałką. Ale to nie były jakieś straszne pobicia. Natomiast generalnie wyprowadzili nas przez ten szpaler i zabierali nam legitymacje pracownicze. Na końcu tego szpalera stało dwóch panów. Jeden miał listę, drugi brał legitymację, czytał nazwisko. I pamiętam, że tak wszyscy przede mną szli do drugiej klasy, „druga klasa, druga klasa” no i wziął moją legitymację, przeczytał nazwisko i też powiedział druga klasa. I wtedy z autobusu wyszedł jakiś człowiek i powiedział „Nie, Pani Węglińska do pierwszej klasy.” No i pojechałam pierwszą klasą do aresztu, razem z trzema kolegami. Reszta pełen autobus zomowców i nas czwórka w tym autobusie. A drugą klasę wywieźli do miasta.

Czy wiedziała Pani jak wygląda sytuacja zatrzymania w przypadku innych osób?

Tak, tak, to znaczy, widziałam kobiety, które do celi trafiały. Pamiętam trafiła kobieta ze złamanym obcasem i jak nam pokazała tyłek to miała siny, tak była zbita. Mówiła, że chodziła po domach tych internowanych, aresztowanych, gdzie rodziny zostały jakieś, by pytać czy im czegoś nie trzeba. No i w jednym domu żona aresztowanego poczęstowała ją kieliszkiem wódki. (śmiech) no i zasiedziały się i pogadały i zasiedziały się no i jak wyszła to ją wciągnięto do suki milicyjnej i pobito i przywieziono ją do aresztu, miała kolegium. Tak to nie widziałam nic, bo nie miałam jak widzieć cegokolwiek z aresztu, z więzienia.

Jakich represji doświadczyła Pani rodzina i inne osoby bliskie w okresie stanu wojennego?

Nie, ponieważ najbliższej rodziny nie miałam, więc rodzice ani siostra. Nie, nie było żadnych represji.

Czy ukrywała się Pani w okresie stanu wojennego?

Nie.

Czy otrzymała Pani w okresie stanu wojennego pomoc od innych osób lub organizacji? Od krewnych, przyjaciół, organizacji kościelnych, zagranicznych?

To znaczy już jak siedziałam w więzieniu dostawałam paczki. Poza rodziną, która oczywiście dbała o mnie. Dostawałam od kolegów z pracy, przychodziły paczki z zagranicy na mój adres. Te paczki głównie kierowano do moich rodziców, były na mój

adres. Także dużo listów z zagranicy, z Francji głównie, ale i z Niemiec, i z Australii, ze Szwecji też były jakieś listy. Amnesty International też się mną interesowała.

Czy były przypadki, w których odmówiono Pani pomocy? Jeśli tak, kto odmówił, w jakich sytuacjach?

Nie.

Jakie były dla Pani i Pani rodziny skutki wprowadzenia stanu wojennego?

Dla mnie skutki były takie, że skończyła się moja kariera zawodowa. Dla rodziców, dla rodziny raczej żadne.

Porozmawiajmy teraz na temat skutków represji, których doświadczyła Pani w okresie stanu wojennego.

Co się zdarzyło wskutek represji, jakich doznała Pani w okresie stanu wojennego? Jakie były bezpośrednie skutki represji?

Na pewno strata zdrowia, na pewno. Ja przeziębiam się w areszcie, tu w Płocku nawet był lekarz, dostawałam antybiotyki, ale ja tej kuracji nie przeprowadziłam do końca i wywieziono mnie do Łodzi. I tam nie dostałam już nic. To była taka przerwana kuracja. Mnie potwornie bolały stawy, i jak się zgłaszałam do lekarza w więzieniu to dostawałam jedną tabletkę polopiryny, a raz pamiętam jedną tabletkę, ibuprofenu. I jak kiedyś poszłam i powiedziałam tej lekarce moim zdaniem pseudo lekarce, że rozumiem, że w więzieniach może nie być leków, że poproszę żeby przepisała mi receptę, ja to podam w liście albo podam rodzinie na widzeniu i oni mi przywiozą po prostu do więzienia leki, które mi są potrzebne. No to usłyszałam, że ja mam tu wszystko, co mi jest potrzebne. A ja naprawdę skręcałam się czasami z bólu stawów.

Pamiętam też taką sytuację, też w Łodzi, kiedy ja miałam potworny kaszel i potworne jak się okazało osłabienie, bo ja tam się zgłosiłam do pracy, bo żeby mieć zajęcie. Ponieważ ja prosiłam o książki, zgodę na książki, i na jakieś robótki ręczne. Bo siedzieć w celi i patrzeć w ścianę to można oszaleć i ja na nic nie dostawałam zgody, na nic z takich rzeczy. Później zgłosiłam się do pracy i pracowałam tam był zakład prowadzony przez cywilów na terenie więzienia. I w którymś momencie byłam strasznie przeziębiona, kaszel, potworne bóle głowy. I ci kierownicy w tym zakładzie stwierdzili, że ja się nie nadaję do pracy wezwali strażnika i kazali mnie zaprowadzić na izbę chorych. No to on mnie zaprowadził tam mi zmierzono temperaturę, i miałam 35 z groszami. Stwierdzili, że nie mam gorączki i wróciłam dalej do pracy. No, więc jak mnie przyprowadził z powrotem i powiedział, że stwierdzono, że ja się nadaję do pracy to widziałam reakcje tych ludzi, cywilów, ale właśnie dzięki nim wyszłam z tego. Następnego dnia każdy, co miał, jakie leki to mi przyniósł, siedziałam okręcona w kocach, pojono mnie gorącą herbatą i tymi lekami. No i powoli, powoli.

Jakie trwałe zmiany nastąpiły w Pani życiu wskutek represji doznanych w okresie stanu wojennego? Chodzi o skutki represji, które trwały, co najmniej przez okres pięciu lat po roku 1983?

Nie, to nie było takich, w moim przypadku można powiedzieć, że nie ma takich.

A jakie były skutki represji wobec Pani rodziny?

Też nie, prawdopodobnie, może to, że moja mama zmarła w 1986 roku. Może stres, umarła na raka. Więc możliwe, że stres się przyczynił jedynie do tego, właśnie związany z aresztowaniem i skazaniem.

Czy mogłaby Pani teraz podzieli się swoimi refleksjami na temat oceny stanu wojennego?

Czy pomimo trudności i cierpień okresu stanu wojennego, któreś z Pani ówczesnych doświadczeń uważa Pani za wartościowe, pozytywne? Jeżeli tak to, jakie?

Ze stanu wojennego to ja nie mam żadnych pozytywnych doświadczeń. Żadnych. Naprawdę nie znajduję ani jednego pozytywnego, niczego pozytywnego.

Jak w ogóle okres stanu wojennego wpłynął na Pani życie? Co mogłaby Pani osiągnąć, gdyby nie doszło do wprowadzenia stanu wojennego? Czy Pani życie byłoby dzisiaj inne?

Myślę, że nie. Myślę, że nie, to znaczy, myślę, że nie zrobiłabym kariery większej zawodowej, jak zrobiłam. Myślę, że może wcześniej przestałabym działać w związku, natomiast nie wiem czy to miało jakiś większy wpływ, trudno powiedzieć, co by było gdyby.

A co uważa pani za najgorsze w okresie stanu wojennego?

Najgorsze to był brak nadziei, moim zdaniem, bo on był widoczny bardzo szybko, tak szybko jak nastąpiła euforia po powstaniu Solidarności, tak szybko zrobił się taki pesymizm totalny w Polsce. To było widać na każdym kroku. Pamiętam jak mnie wypuścili w więzieniu, w Fordonie już na 10 godzinną przepustkę, przyjaciele z Płocka przyjechali do Bydgoszczy i jeden z moich przyjaciół miał tam rodziców w Bydgoszczy, więc urządzono mi tam wielkie przyjęcie, i później jak mnie odprowadzali do tego więzienia to tak im współczułam to ja im powiedziałam. Po prostu też jesteście w więzieniu tylko większym. (śmiech) większy teren do poruszania się, a tak naprawdę też jesteście w więzieniu. Ja miałam tą dolegliwość, że na kilku metrach kilka osób. Ale widać było ten pesymizm taki totalny i pamiętam, że wszystko się skończyło, pamiętam, że dyskutowaliśmy nawet w celi na ten temat. Ze mną siedziała w Fordonie pani z Komisji Rewizyjnej Komisji Krajowej, z Gdańska. Kobieta, która dużo wiedziała, kobieta dużo mądrzejsza ode mnie i właśnie często rozmawiałyśmy na ten temat, czy ta Solidarność się odrodzi, czy może już inną nazwę będzie miała. Nie powiem żeby była wielka nadzieja, że to wróci. No i nie wróciło w takim kształcie. No, co tu dużo ukrywać nie wróciło. Wróciło zupełnie coś innego, pod tą samą nazwą, coś innego.

Czy wprowadzenie stanu wojennego miało Pani zdaniem jakieś pozytywne strony?

Nie żadnych pozytywnych stron nie miało, żadnych. Ani gospodarczych, chociaż podobno w tym celu było, oprócz tego, żeby wojska radzieckie nie weszły, chociaż nie musiały wychodzić, bo były. To te cele gospodarcze, na które powoływał się Jaruzelski, przecież to też bez sensu, przecież to jeszcze pogorszyło sytuację. Moim zdaniem nie spełnił żadnego dobrego celu, stan wojenny.

A jak ocenia Pani ogólnie PRL? Co było w nim najgorsze a co najlepsze?

Ja nie widzę dużo pozytywów PRL-u. Tak jak opowiadali nam rodzice jak to było przed wojną, a więc w innym ustroju w Polsce. To, to, na co powoływał się komunizm czy socjalizm to tak naprawdę to nie było ich zasługą.

Co było najgorsze? Najgorsze dla mnie to, czego nie mogłam ścierpieć to, że ludzie o bardzo kiepskim wykształceniu, wręcz braku wykształcenia czasami rządzą np. w takiej firmie jak Ośrodek Badawczo – Rozwojowy, która zajmuje się badaniami, nauką, rozwojem. Pierwszy sekretarz nie wiem czy miał zasadnicze wykształcenie przez jakiś

czas. W okresie stanu wojennego właśnie i potrafił ustawić dyrektora. Dla mnie takie sytuacje były w tym wszystkim najgorsze. Poza tym pamiętam, bo jako dziecko to wcześniejsze lata trudno mi jest oceniać. Nawet jak, na studiach. To raczej człowiek, czym innym się zajmował, co innego było w głowie oprócz nauki. Natomiast po raz pierwszy z takim realiami tego ustroju spotkałam się jak przyszłam do pracy. Ze mną przyjęto kilka osób ze średnim wykształceniem. Ja byłam po studiach. Oni wszyscy dostali wyższe ode mnie płace, na stażu. Jak zapytałam dlaczego, jednak czasami byłam bezczelna i pytałam dlaczego, ja mam mniej chociaż ja jestem po studiach, a oni po szkole średniej to mi odpowiadano, że inżynier człowiek światły powinien zrozumieć a robotnikowi trzeba dać.

To do końca życia będę pamiętać tą pierwszą odpowiedź dyrektora na pytanie, dlaczego. No i później przecież i kariera jak stan wojenny wprowadzono to ja miałam 7 letni staż pracy. No, więc nie byłam jakimś doświadczonym, starym pracownikiem. Ale widziałam jak awansowano czasami wielu ludzi. No to pierwsze kryterium to była partia przecież. Należy do partii czy nie. A wszystko inne było mało ważne. Dopiero jak już z tych, którzy należeli do partii najlepiej jeszcze tam udzielali się i byli prawomyślni, bo nie wszyscy, którzy należeli byli prawomyślni. To też jest prawda. To dopiero z tych tam później wybierano, pierwsze kryterium to była przynależność do partii, i tzw. nomenklatura tworzenie tych list nomenklaturowych. Kto nie był w nomenklaturze nie miał szans na żadną karierę. To były najgorsze sytuacje, no mówię nie braki materiałowe, to nie było takie najgorsze, ale te moim zdaniem rzeczy odgrywały podstawowe rolę i decydowały o tym, że sytuacja gospodarcza tych krajów, bo tak było pewnie wszędzie była taka a nie inna. Jeżeli zarządzili gospodarką ludzie, którzy [nic] nie umieli; to tak było.

A jak ocenia Pani zmiany, które nastąpiły po roku 1989? Co zmieniło się na lepsze a co na gorsze?

Gorzej to jest, dlatego, że są ludzie, którzy chcą pracować a nie mogą, a więc bezrobocie, to jest jeden minus ogromny. Natomiast, jeżeli chodzi o lepiej, no w każdej dziedzinie życia praktycznie jest lepiej, mogło być w wielu jeszcze lepiej, ale sensowniej jest w każdym bądź razie, może nie tak jak każdy by chciał, bo trudno o to żebyśmy byli krajem tutaj opływającym we wszystko i na wszystko nas stać, do tego jest daleko. Ale myślę, że jest po prostu sensowniej. I że to powoli, powoli będzie nam przynosić efekty.

**Porozmawiajmy teraz chwilę na temat Pani obecnej sytuacji życiowej.
Jak obecnie radzi sobie Pani rodzina?**

Rodzice już nie żyją, więc... natomiast siostra tak jak sobie radziła kiedyś tak radzi sobie teraz. W każdym razie ma prace, jej dzieci mają pracę, mąż jej też nie żyje.

Jaki jest obecnie stosunek Pani rodziny do Pani przeszłej działalności opozycyjnej? Czy mają żal do Pani z tego powodu, że doznali jakiś krzywd czy może mają żal do systemu PRL-u?

Nie, mój siostrzeniec jest dumny, zawsze mi to mówi.

Czy ubiegała się Pani o odszkodowania za szkody doznane w okresie stanu wojennego?

Nie ubiegałam się.

O jakąś rekompensatę finansową?

Nie ubiegałam się. Ale nie wiem czy nie będę się ubiegać.

Jak wyglądał u Pani proces likwidacji szkód? Czy uzyskała Pani jakąś rekompensatę finansową, jakieś odszkodowanie, jakąś rentę?

Nie, nie ja pracuję, nie, nie z tytułu aresztowania i skazania nie dostałam żadnych rekompensat, to znaczy przywrócono mi prawa pracownicze te, które straciłam. W 1989 roku wyszła ustawa, uchwalono taką ustawę, która przywracała tych, którzy stracili prace i chcieli wrócić do swoich zakładów pracy, to mieli prawo wrócić do nich, a ci którzy pracowali a stracili uprawnienia pracownicze, właśnie jakieś tam stażowe dodatki, jubileuszowe no to uzyskali prawa w tym momencie za cały ten okres.

Czy uzyskała Pani wsparcie finansowe lub jakieś inne z innych źródeł, od jakiś organizacji albo osób prywatnych?

To znaczy bezpośrednio po wyjściu z więzienia. Tak, tak. Dostałam trochę pieniędzy, trochę pieniędzy wpłacono mi na książeczkę mieszkaniową, bo ja, ludzie z zakładu pracy mojego to zrobili. Bo ja jak mnie aresztowali to mieszkałam w hotelu pracowniczym, nie miałam własnego mieszkania. To mieszkanie dostałam w 1984 roku i to dzięki jednemu dyrektorowi Petrochemii. Także tak, powiększyła mi się kwota na książeczce mieszkaniowej o tam sporą sumę. No i dostałam do kieszeni jak wyszłam z więzienia pensje taką porządną miałam na wydatki takie jakieś dopóki nie zacznę pracować. Poza tym przez cały okres więzienia mi pomagano.

Dziękuję Pani za udzielenie wywiadu, za poświęcony czas.